

Z życia wzięte

Bożena Janicka, Krystyna Janda, Gwiazdy mają czerwone pazury, W.A.B., Warszawa, 1998, wyd. I, s. 262.

Bożena Janicka, współautorka pierwszej części książki (rozmowy z Jandą, jej opowieści o samej sobie), w pierwszym zdaniu wstępu powiada, że Janda jest *najważniejszą aktorką polskiego kina, postacią trochę legendarną, jak przed laty Zbyszek Cybulski*. Ryzykuje B. Janicka z tą „legendarnością”. Po pierwsze: „legendarność” nie poddaje się stopniowaniu; to tak jakby powiedzieć, że ktoś jest „trochę wybitny”. Po drugie - postacią „legendarną” nie zostaje się raczej za życia, a jeśli już - to musi się to łączyć z niedostępnością artysty, czemu z kolei przeczy obecność reporterki, magnetofonu, felietonów aktorki pisanych dla czasopism (ich wybór stanowi drugą część książki), wreszcie - cała ta książka. Wielki artysta - bo co do tego wypada się jednak

zgodzić: Janda jest niewątpliwie wielką artystką - musi się zdecydować: albo będzie budował swoją „legendę” (nie każdy zresztą życiorys nadaje się do tego) poprzez efektowne przemilczenia, staranną ochronę swej prywatności i powściągliwość w kontaktach z mediami, ryzykując, że i tak wyciągną one na wierzch niekoniecznie to, czego on by sobie życzył - albo się sam odsoni, co ma tę dobrą stronę, że będzie to negliż kontrolowany.

Gdy jednak już ktoś pisze o sobie wspominkową książkę, z góry kładzie kres wszelkiej „legendarności”, choć oczywiście w zamian zyskuje coś innego: zwiększoną - przynajmniej doraźnie - popularność. Z tego punktu widzenia nie jest nawet najistotniejsze, jak głęboko gwiazda się negliżuje: liczy się to, że podjęła dialog z odbiorcą i dała tym samym sygnał o rezygnacji z zachowania dystansu. I tu właśnie tkwi zasadnicze ryzyko:

albo odsonienie się utrwali popularność gwiazdy, albo przyspieszy jej wypalenie się. Rzecz w tym, że nigdy z góry nie da się przewidzieć, jak to gwieżdzie posłuży. Gdy idzie o Krystynę Jandę, można jednak z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć: zarówno jej temperament artystyczny, jak i usposobienie sprawiają, że jest ona ostatnią postacią, która mogłaby budować swój życiorys na modłę „legendarną”. Dobrze więc - z punktu widzenia jej *public relation* - że opowiada ludziom o sobie, bo jest to dość naturalna kontynuacja tego, co czyni ona na scenie, a zwłaszcza na ekranie.

Erwin Axer, Ćwiczenia pamięci, seria III, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1998, s. 220.

Dobrze więc, iż Janda pisze o sobie, bo - jak notuje Erwin Axer w zamieszczonym tu szkicu *O nietrwałości aktorstwa*: *Popularny pogląd głosi, że sztuka aktorska należy do rzędu tych, które umierają wcześniej i nie pozostawiają po sobie śladu. Uchodzą z pamięci wraz z ostatnim widzem. Czasem*



wcześniej. Widzowie żyją zazwyczaj dłużej od własnych wspomnień. Aktorzy pocieszają się albo martwią tym, że pozostaną po nich recenzje. Niestłusznie: sztuka pisania, a i czytania recenzji nie przetrwała do naszych czasów. Cóż, gorzkie to słowa, ale nie pozbawione słuszności.

W książce tej znajdujemy zbiór ok. czterdziestu felietonów i szkiców wspomnieniowych, drukowanych (z wyjątkiem bodaj trzech) w *Dialogu* w latach 1992-1998. Daty pierwodruków nie mają jednak specjalnego znaczenia, gdyż autor dość swobodnie poczyną sobie z czasem, przywołując zdarzenia i postaci z różnych okresów i w dowolnym porządku. Jak zapewne orientują się czytelnicy dwu poprzednich tomów, mamy tutaj do czynienia ze szczególnym rodzajem notatnika. Sam autor tak o nim mówi: *Porzuciłem pisywanie felietonów i zabrałem się do czegoś, co jest raczej krótkim opowiadaniem i z reguły opiera się na zasobach pamięci. Nie jest wytworem fantazji, ale też nie jest zbiorem wspomnień ani pamiętnikiem. (...) W trakcie pisania odkrywam czasem sens wypadków, których byłem świadkiem lub uczestnikiem.*

Bardzo ważne jest to ostatnie zdanie: ujawnia ono jeden z najważniejszych celów notowania wspomnień - w trakcie pisania następuje proces (lepszego) poznawania biegu spraw! - choć nie każdy autor się do tego przyznaje.

Michał Pawlikowski, Pamiętniki, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1998, wyd. I, s. 368 + 17 il.

W tzw. *Serii Tatrzańskiej WL* otrzymujemy dziś, prawie 30 lat po śmierci autora (w wieku 83 lat zginął w wypadku w Londynie) pierwodruk pamiętników. Jak wynika ze Słowa od Autora, spisywana przez niego kronika rodzinna liczy wiele tomów, spośród których rodzina postanowiła opublikować część zapisków. Pawlikowscy - ród to znamienity, zasłużony dla Polski, w ostatnich pokoleniach mocno związany z Krakowem i Tatrami. Ojciec autora wybudował słynną w Zakopanem willę „Pod Jedłami” na Koziańcu, projektowaną przez Stanisława Witkiewicza, dziś w posiadaniu spokrewnionych z Pawlikowskimi Woźniakowskich. Tekst, stanowiący źródło niewątpliwie doniosłej rangi dla kultury narodowej, w chwili śmierci autora pozostawał w stanie surowym. Żmudna praca dwu pań: dr Janiny Heydzianki-Pilatowej z Londynu oraz red. Marii Rydlowej z Krakowa pozwoliła nadać mu kształt obecny.

MARIAN SZCZUREK